***W przestrzeni publicznej coraz mocniej przebija się głos 30-40-latków, pokolenia cichych bohaterów, które chce walczyć nie z kimś, ale o coś. I właśnie to jest miarą prawdziwej dojrzałości* – ocenia Piotr Głowacki, aktor teatralny i filmowy, działacz społeczny, jeden z prelegentów Kongresu Obywatelskiego.**

**Czym jest dla Pana dojrzałość?**

**Osiągnięciem pełni możliwości, momentem, w którym mamy wystarczająco dużo danych, by podjąć racjonalne, optymalne decyzje. Wydaje się, że nieprzypadkowo słowo „dojrzeć” ma dwojakie znaczenie – możemy dojrzeć do czegoś, ale i dojrzeć coś. Zaczynamy widzieć rzeczy takimi, jakimi są, potrafimy dostrzec konsekwencje swoich działań. Żyjemy świadomie, bierzemy odpowiedzialność za swoje życie i wybory.**

***Nieprzypadkowo słowo „dojrzeć” ma dwojakie znaczenie – możemy dojrzeć do czegoś, ale i dojrzeć coś.***

**Osiągnął Pan już ten moment w życiu?**

**Statystycznie na pewno. Mediana życia mężczyzn w Polsce w 2011 roku wynosiła 37 lat, więc jestem idealnie pośrodku. Zauważmy, że w naszym ustroju to właśnie 35-latkom przyznaje się absolutną pełnię praw obywatelskich – z możliwością zostania prezydentem kraju włącznie.**

**Niestety, ludzie w tym wieku nadal są często traktowani jak dzieci. Kiedy obserwowaliśmy relacje z lokali wyborczych na początku lat 90., widzieliśmy polityków, którzy wchodzili do życia naszej wspólnoty po poprzedniej wielkiej zmianie. Przychodzili oddać swój głos z rodzinami, a komentarz przy zdjęciach brzmiał wówczas : znany polityk z synem lub z córką. Dziś ci sami politycy, choć mają już wnuki, nadal do fotografii przy urnie ustawiają się ze swoimi dorosłymi już dziećmi, by komentarz, mimo upływu czasu, się nie zmienił. Moc wciąż zaklęta jest w haśle: ojciec narodu, a nie tego narodu dziadek.**

**Nasi rodzice potrzebują czasu, by dojrzeć – nomen omen – do uznania, że my też możemy być odpowiedzialnymi rodzicami i obywatelami. Z pokoleniową zmianą warty problem ma cały glob. Andrzej Duda przez ostatni rok był najmłodszym prezydentem na świecie (10 października zdetronizowała go nowa prezydent Estonii). O wyniku wyborów prezydenckich przesądziła, w mojej ocenie, właśnie jego data urodzenia, która zaskarbiła mu przychylność osób o różnych poglądach politycznych. Szlaki innym „młodym dojrzałym” przeciera w fantastycznym stylu Justin Trudeau. To jest prawdziwa zmiana u sterów rzeczywistości, która dzieje się już!**

**Czy dojrzałość indywidualna przekłada się na tę zbiorową – całych społeczeństw?**

**Dojrzałe społeczeństwo to takie, które jest świadome tego, że odpowiada za powierzony mu fragment ziemi i mierzy siły na zamiary, by jak najlepiej wypełnić tę rolę. Miarą dojrzałości zbiorowej są więc nasze indywidualne wybory i to, na ile uwzględniamy w nich dobro wspólne. Segregujemy śmieci, przesiadamy się na rower lub do komunikacji zbiorowej, uśmiechamy się do obcych osób na ulicy, jesteśmy wrażliwi na przemoc wobec słabszych. Tak – bez walki z kimś, ale o coś – walczy pokolenie cichych bohaterów.**

***Miarą dojrzałości zbiorowej są nasze indywidualne wybory i to, na ile uwzględniamy w nich dobro wspólne. Segregujemy śmieci, przesiadamy się na rower lub do komunikacji zbiorowej, uśmiechamy się do obcych osób na ulicy, jesteśmy wrażliwi na przemoc wobec słabszych. Tak – bez walki z kimś, ale o coś – walczy pokolenie cichych bohaterów.***

**Ciche bohaterstwo miarą dojrzałości?**

**Proszę zauważyć, że pokolenie wciąż kreujących rzeczywistość 60-latków to dzieci osób, które przeżyły wojnę, dzieci „nieśmiertelnych”. Doświadczenie śmierci własnej i śmierci cudzej to najbardziej dojmujące pojęcie różnicy. Ci, którzy przeżyli, wspominają śmierć innych, nie swoją. Ich dzieciom wojna nie kojarzy się ze śmiercią – kojarzy się z przeżyciem. To legendarny czas walki. Jedyny prawdziwy sprawdzian. Źródło najżywszych opowieści. Jest jak film.**

**Może dlatego tak łatwo dają się zwieść muzie kina i przyjmują, że istnieje coś takiego jak prawdziwy film historyczny. Bo dla nich wojna jest prawdziwa jak film. A skoro wojna jest do przeżycia, można ją mieć pod ręką, w narzędziowni, jako jeden z możliwych sposobów rozwiązywania problemów, może nawet najbardziej spektakularny i, w tym wieku, jedyny dający tak głębokie poczucie życia. To bardzo niebezpieczne. I choćby z tego powodu cieszę się, że do głosu coraz silniej dochodzi pokolenie, które nie chce walczyć, bo nie chce mieć krwi na rękach, którymi zmienia pieluchy swoim dzieciom.**

**Pokolenie, które w pomniku Małego Powstańca widzi fałsz historii, wykorzystywany w kulcie wojny – jako „zabawy dla prawdziwych mężczyzn” (sami powstańcy mówią, że dzieciom nie dawano broni).**

**W wywiadzie kilka miesięcy temu mówił Pan, że orężem dojrzałego mężczyzny nie jest dziś karabin, ale worek do sprzątania psich kup, buty do biegania oraz czas i uwaga podarowane najbliższym.**

**Tak, ale nie dziwię się, że trudno to jednak zrozumieć tym już dziś zmęczonym dzieciom, które wychowały się wśród zwycięzców lub pokonanych z pól bitewnych, całe życie w cieniu ich legendy tworzonej na potrzeby ukojenia sumienia i bycia kimś w ich oczach. Dopiero kiedy prawie wszyscy „herosi” już umarli, można poczuć się wolnym i pisać historię po swojemu, próbując odreagować dzieciństwo i młodość – życie spędzone w cieniu jedynego prawdziwego wydarzenia, jakim była wojna. Życie w cieniu śmierci, która powoli wychyla się zza ich własnego horyzontu. Mężczyzna, który przekroczy 60. rok życia i jest ofiarą działań wojennych, w sprawozdaniach z miejsc zbrodni występuje jako dowód na bestialstwo żołnierzy i jest wymieniany wśród kobiet i dzieci jako starzec.**

**Łatwo jednak dostrzec, że przywódcami partii, rządów, decydującymi o ruchach wojsk są dziś właśnie mężczyźni w tym wieku i to oni decydują o produkcji i zakupach broni dla armii złożonych z dwudziestolatków. Armie składają się z obecnych lub potencjalnych ojców małych dzieci – przyszłości społeczeństwa. Możemy więc powiedzieć, że losy świata są dziś w rękach starców, którzy straszą się nawzajem, że wyślą na siebie z karabinami w ręku ojców swoich wnuczek i wnuków. Czy to nie paradoks, kiedy najważniejsze działania władz państwowych są oficjalnie zwrócone na wzmacnianie przyrostu naturalnego jako podstawy rozwoju? Doświadczenie śmierci własnej i śmierci cudzej to najbardziej dojmujące pojęcie różnicy.**

***Losy świata są dziś w rękach starców, którzy straszą się nawzajem, że wyślą na siebie z karabinami w ręku ojców swoich wnuczek i wnuków. Czy to nie paradoks, kiedy jednocześnie najważniejsze działania władz państwowych są oficjalnie zwrócone na wzmacnianie przyrostu naturalnego jako podstawy rozwoju?***

**Na drodze do dojrzewania moglibyśmy i powinniśmy odwoływać się do elit. Tyle, że tych brak. Nie ma jednej osoby, która byłaby powszechnie uważana za etyczną busolę…**

**Z niedawnej wyprawy do Singapuru wróciłem zafascynowany tamtejszym systemem szkolnictwa. Ewidentną miarą jego sukcesu są wyniki uczniów, którzy regularnie plasują się w czołówce międzynarodowych konkursów. To, co mnie uderzyło najbardziej, to rola systemu edukacji w tworzeniu elit. Merytokracja wkracza już na bardzo wczesnym etapie nauki – wśród uczniów rozpoznaje się: wybitnych (ok. 5% społeczeństwa), błyskotliwych (15%) i normalnych (80%).**

**Ten podział następuje tak szybko, nie tylko, by w pełni wykorzystać potencjał jednostek wyjątkowo szczodrze obdarzonych przez los, ale także by uzmysłowić im szczególną odpowiedzialność za losy zdecydowanej większości normalnych obywateli, których celem jest szczęśliwe życie. Najlepsi uczniowie otrzymujący rządowe stypendia są zobligowani do pracy (dwa lata za każdy rok studiów) w sektorze publicznym – tak by ich talenty pracowały na rzecz rozwoju wspólnoty.**

**Wspólnota jednocześnie godzi się na to, że praca urzędnika państwowego jest najlepiej płatną pracą w państwie – jako dowód docenienia odpowiedzialności i podkreślenia, że to co wspólne jest więcej warte niż największy sukces firmy prywatnej. Tak skonstruowany system chroni również przed pokusą łapówki, traktowanej jak zbrodnia.**

**A może kres elit przyszedł wraz z upowszechnieniem się mediów społecznościowych? Każdy może zakwestionować wszystko, żyjemy w bańkach, otaczając się osobami, które myślą podobnie. Autorytetem dla „bańki” fanów deskorolki nie będzie wielki filozof czy społecznik, ale mistrz trików na desce…**

**Mistrz to mistrz. Tej samej determinacji i pracy nad sobą potrzeba, by zostać najlepszym z najlepszych w dowolnej dziedzinie. Prawdziwym mistrzostwem jest dla mnie dotarcie do punktu, w którym można przyznać się przed samym sobą: „nie wiem, ale jestem naprawdę ciekawy odpowiedzi”. Jeśli więc pasjonat deskorolki spotka prawdziwego mistrza deskorolki, on na pewno otworzy mu oczy na pytania, na które będzie musiał poszukać odpowiedzi, także w innych sferach życia.**

**Znam bardzo wiele osób, moich rówieśniczek i rówieśników, które są w swoich dziedzinach niekwestionowanymi autorytetami, tyle że często nie ma ich na pierwszych stronach gazet. Są również niekwestionowanymi autorytetami dla swoich otaczanych miłością dzieci, których rozwój jest dla nich najważniejszy. Właśnie tak, po cichu, ewolucyjnie rodzą się elity – przez to, że doceniamy ludzi za to, co robią i jaki mają do tego stosunek. W końcu, jak mówi stara mądrość: każda praca uszlachetnia, bo każda jest przede wszystkim pracą nad sobą.**